

boczny

numer zastępczy

tor 416

2022.06.09



## **Życzymy przyjemnej podróży!**

Nie wiem co to radość życia —  
deklaracje bez pokrycia:  
miłość, szczęście, sens i wiara...  
czy to aby nie jest kara?

Gdy pozbawisz się nadziei,  
nawet kret się z ciebie śmieje,  
sączysz mętny wywar smutku,  
dni ci ciekną, jednak szybko  
lata lecą, każdy dzień —  
straty nowe, dłuższy cień.

I w oparach rezygnacji  
pośród chwastów szukasz racji:  
Tak, przypadek, chaos, trwoga  
(a jak trwoga, to do Boga).

Ni rozumem ani czuciem  
gdzie cię nie ma nie powrócisz.  
Zniknij, przestań, oddech strać!  
Nawet na to cię nie stać?

W numerze: zdjęcia zastępcze; fot. dast & nokia 515



## **Piosenka o umieraniu za idee. Odpowiedź na niezadane pytanie**

Pięknie rzewna pieśń. Przemądrzały tekst. Trudno byłoby mi się pod nim podpisać. Jeszcze nie umierajmy za idee...

Dla mnie „idee” to nie sfera postromantycznych uniesień, płonienia ogniem — z nadbagażem cierpienia, ofiar, poświęcenia...

„Idee” mam za coś w miarę praktycznego — unoszącego ponad codzienność, dodającego jeśli nie sił, to choć podmuchu otuchy. Bez „metafizyki” przyciąganie do gruntu może byłoby łatwiej znośne, lecz bezrefleksyjność to boski dar, jednak bez dawki czegoś mgliście pojętego, w czym podtapia się rzeczywistość (jaką się odczuwa, a nie jaka jest) zwyczajnie-niezwyczajnie trudniej mi się „byje”.

I nie jest to kwestia wiary, przekonań, doświadczenia — bardziej zapewne konsekwencja wpatrywania się jak rysy na matowej szybie zwielokrotniają się w świetlne pręgi pod sufitem, nie wiem.



## Ruszając

Nie ma to jak zacząć od imiesłowu. Aprowizując się pomалу i ustawiając mentalnie przed planowaną niebawem pieszą wyprawą przed siebie, czytam co popadnie.

Henryk Heine? Niech będzie, fajnie.

Zakurzony tom, nie wiem skąd. *Obrazy z podróży: Podróż po Harzu* (wyd. PIW 1956, przeł. Marian Gawalewicz), więc zobaczmy.

Ten pod poważnym nazwiskiem zapomniany, nieczytany już autor (niezły harcownik, jak się okazuje; niestety, też poeta) napisał to po czterotygodniowej samotniczej wędrówce w 1824 r. Zapiski te uznał za „groch z kapustą”, jak wyznał w jednym z listów: powstały z pobudek finansowych i innych. Jakich innych? Już od pierwszych zdań sączy się ironia i zalewa opisywany świat, głównie spotykane egzemplarze ludzkie.

Zaczyna się w Getyndze — mieście, które „słynie ze swoich kielbasek i uniwersytetu”, a jego ludność „dzieli się na

studentów, profesorów, filistrów i bydło [...]. Stan bydłęcy jest najzacniejszy”. I czujemy się od razu zaproszeni do wspólnej wędrówki!

Młody pan Heine zna miasto, studiował tu, a chętnych wiedzy o tym zakątku świata odsyła do „topografii” miejscowego lekarza, zastrzegając: „nie mogę jego dzieła bez zastrzeżeń polecić”. Dlaczego? Chodzi o rozpowszechnianie fałszywego mniemania: „jakoby getynianki miały za duże nogi”.

Nasz autora mruga tu, ledwie po paru akapitach od startu, do Gombrowicza: „Od bardzo dawnego czasu nosiłem się z myślą poważnego sprostowania tej opinii i w tym celu słuchałem anatomii porównawczej, robiłem wyciągi z najrzadszych dzieł w bibliotece, całymi godzinami na ulicy studiowałem nogi przechodzących dam i w uczonej rozprawie, która wyniki tych studiów zawierać będzie, powiem: 1) o nogach w ogólności, 2) o nogach u starożytnych, 3) o nogach u słoni, 4) o nogach u getynianek, 5) zestawię wszystko, co o tych nogach chodzących po ogrodzie Ullricha już powiedziano, 6) zbadam te nogi w ich związku z sobą i dotknę przy sposobności także





łydek, kolan itd., a w końcu 7) jeżeli tylko znajdę tak duży papier, dołączę kilka kopiersztychów przedstawiających «facsimile» getyńskich nóg damskich”.

A jednak po słowach tej deklaracji opuszcza nasz poeta Getyngę, by ruszyć dalej na swoją *Harzreise*. Cóż.

Tom jest za ciężki, żeby brać go do plecaka. Wobec tego może zostanę i poczytam sobie? Albo za 9 euro ruszę żelaznym szlakiem DB do Getyngi skończyć dzieło dotyczące kończyn dolnych?

**W numerze: zapoznana twórczość Feliksa Jęczybuły**

*Nie dajmy się zwariować,  
spróbujmy skutecznie  
się schować.*

Nastroił mnie F. Heine fatalnie  
biografią złożoną niefajnie  
(wycierpiał się jak Wyspiański);  
taki niczyj, duch słaby bezpański  
zmamiony ułudą poezyj własnych,  
ponętnych jedynie dla lubiących jak Asnyk.  
Pomyślałem, że nic tu dodać.  
Że wcale a wcale nie musi się udać,  
rym jak w dym i wszystko z dymem,  
i że nie wytrzymam  
dłużej karmienia się kurzem.  
Więcej wiedząc, mniej rozumiem.  
Już nawet zazdrościć nie umiem  
temu, co się bawić życiem potrafi...  
Błąd na błędzie i błędem pogania,  
mimo że znam się na ortografii.  
Nic możesz nie dodać,  
żadna to różnica —  
stoczy nas próchnica,  
już pomału zmiata.  
I to też jest w porządku.  
W porządku świata.

